Nr. 267. We Lwowie — Piątek 25. Września 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Schlerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Dannenberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner **w Frankfurcie:** n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Półurzędowa enuncyacya.

Lwów d. 24. września.

Wczoraj podaliśmy w obszernem streszczeniu wywody półurzędowego *Fremdenblattu* dotyczące zbierającej się 1. października Rady państwa na ostatnią sesyę. W tym nadzwyczaj poważnie nastrojonym artykule, stara się *Frmdbltt* bliżej określić stosunek rządu do poszczególnych stronnictw i w nie wyraźnych bardzo słowach rysuje kontury większości rządowej w najbliższej sesyi i w nowo wybranej Radzie państwa.

Enuncyacya ta stanowczo chybiła celu, mając bowiem służyć do uspokojenia stronnictw i usunięcia mylnych zdań, wywoła niewątpliwie nieufność nietylko stronnictw opozycyjnych, które dotychczas z pewną zachowały się rezerwą, lecz i tych, które rząd obecny stale popierały.

Prawdopodobnie dla uspokojenia — nie wiedzieć czy *Nowej Pressy*, czy też liberalnej lewicy niemieckiej, — organ półurzędowy pragnie „rozprószyć obawy, jakie wywołuje widmo *polsko-czesko-klerykalnej większości*".

Taka większość mogła być straszydłem chyba tylko dla liberałów. Tych więc zapewnia *Fremdenblatt*, że o takiej większości nie ma mowy. Ponieważ atoli trudno przypuścić, żeby Polacy tak zwani klerykalni, czyli wszystkie stronnictwa, które pozostają w przyjaznych stosunkach z klubem Hohenwarta, jakoteż i sam klub Hohenwarta, wyjęte były z kombinacyi, dotyczącej przyszłej większości w parlamencie — przeto zapewnienie *Fremdenblattu* może być tylko „odkoszem" dla Młodoczechów. Czy to ma być odpowiedź na wyraźne zabiegi zbliżenia się do rządu, zawarte w mowie pana *Eima* wypowiedzianej w Litomyślu? Jeżeli nie, to półurzędowiec bardzo niezręcznie skonstruował swoje uwagi, mające uśmierzyć lewicę niemiecką.

Lecz i w obozie lewicy wywody *Fremdenblattu* wcale niekorzystne wywarły wrażenie. Dowodem tego zachowanie się *N. W. Tagblattu*, pisma najbardziej rządowego z tak zwanych niezawisłych pism a równocześnie uchodzącego za oficyalny organ lewicy niemieckiej. Organ ten powiada: „Szanowny *Fremdenblatt* albo jego inspirator, mówi na podstawie wspomnień z czasów, w których wierzono jeszcze w „żelazne ręce" i „kierownictwo". Dziś zbytecznem jest czynić tak górnolotne plany i oznaczać stały punkt, około którego grupować się będą stronnictwa. Wiadomo dziś, że temu się poddadzą, kto najgłośniej krzyczy, że będzie się z dnia na dzień żyło, uważając się przytem za najsprytniejszego człowieka na świecie."

Tak pisze organ, który w uniżoności i usłużności dla rządu, śmiało może iść w zawody z prasą rządową. Widoczna więc, że wywody *Fremdenblattu*, zupełnie nie trafiły do przekonania tych sfer, dla których były przeznaczone.

Godnym uwagi jest także ustęp wywodów *Fremdenblattu* mówiący: „Im bardziej usiłowane jest *rozpłomienienie uczuć narodowych* i podniecenie narodowych antagonizmów, tem bardziej okazuje się potrzeba mężów i grup, którzy *nie potrzebują brać udziału w narodowym szale wyborców*". Zwrot ten musi stanowczo obudzić i w dotychczasowych stronnictwach rządowych pewien skeptycyzm. *Fremdenblatt* nie wypowiada wyraźnie, co rozumie pod „szałem narodowym" i „rozpłomienionem uczuciem narodowem", — jakkolwiek, jak wiadomo z doświadczenia, zdałoby się bardzo sprecyzowane w tej mierze zdanie, żeby te stronnictwa, które w programie swoim mają obronę praw narodowych, mogły się dowiedzieć, gdzie zdaniem rządu, znajduje je się ta przez niego nakreślona granica.

Po tych wysileniach w różnych kierunkach organ półurzędowy — jak wiadomo z wczorajszego naszego streszczenia — kończy zapewnieniem, że się „stronnictwa parlamentarne wnet po zebraniu się sesyi przekonają, iż gabinet hr. Badeniego w obec stronnictw zajmuje *to samo co przedtem* stanowisko."

Na to *N. W. Tagblatt* zapytuje: „Jakie?..."

Podróż ces. Franciszka Józefa do Rumunii.

Lwów d. 24 września.

Wkrótce przybędzie do Rumunii pierwszy gość monarszy ces. Franciszek Józef. Wszystkie sfery rumuńskie przygotowują się, aby słowem i czynem uczcić najserdeczniej seniora monarchów Europy lądowej, który zawsze szczerą objawiał życzliwość Rumunii, już wówczas, kiedy tylko Multanami i Wołoszczyzną, lenniczką Turcyi a niewolnicą Rosyi była. W sprawach Wschodu pozycya Rumunii jest pod względem politycznym i strategicznym nadzwyczaj ważną — stała się ona wałem obronnym dla państw bałkańskich od Rosyi a oraz warownym obozem w ewentualnej wojnie Austryi z Rosyą, w której lewemu skrzydłu rosyjskiego ordynku krajowego zagraża. Rumunia, jako państwo neutralne, nie przystąpiła formalnie do trójprzymierza, ale wiadomo powszechnie, że z niem trzyma, i na tym stosunku oparta, znakomicie rozwija bogate siły swoje polityczne, ekonomiczne i wojskowe.

Kiedy przed 30 laty ks. Karol Hohenzollern Sigmaringen (niepruska, katolicka linia Hohenzollernów), na mocy powszechnego głosowania objął rządy Multan i Wołoszczyzny, które już poprzednik jego ks. Kuza w jedno księstwo połączył, kraj był rozszarpany stronnictwami — nawet mnóstwo pretendentów do tronu jeszcze się snuło — administracya była gorzej niż licha, finanse zrujnowane; o wojsku mówić nie było można — świadkiem bitwa pod Kostangalią, której Rumuni dotychczas Polakom przebaczyć nie mogą. Dzisiaj znikli pretendenci bez wieści, i zanika rak stokroć jeszcze gorszy, rusofilizm, który się rozmagał zwłaszcza w Jassach z ansy, że odrębność Multan przepadła. Dzisiaj cały wewnętrzny ustrój państwowy dopędza zachodnią Europę, a stanu finansów może Europa zawidzić Rumunii.

Najdzielniej odbija się energiczna a roztropna, świadoma celu i środków działalność króla Karola w stanie armii rumuńskiej. Armia polowa liczy 3.600 oficerów, 180.000 ludzi i 400 dział, i tyleż Rumunia w drugiej linii postawić może. Piechota posiada ulepszony austryacki karabin Manlichera kalibru 6·5 mil., tak iż piechota 250 nabojów z sobą nosić może. System poboru jest jak w Austryi i Niemczech terytoryalny, więc mobilizacya łatwa. W mowie tronowej z d. 19 grudnia roku zeszłego zapowiedział król, że Rumunia będzie musiała ponosić jeszcze dalsze ofiary dla wykończenia uzbrojeń, poprawienia gaży oficerów i zorganizowania służby granicznej, tak że armia rumuńska, która już dzisiaj arcyważnym jest czynnikiem, może w przyszłości decydującą odgrywać rolę w dobie załatwienia wielkich kwestyj europejskich.

Pester Lloyd, z którego bierzemy te dane, wykazuje, jak wyglądała milicya rumuńska po ustąpieniu ks. Kuzy. Wedle raportu, przedłożonego nowemu księciu Karolowi przez ministra wojny, milicya prawie tylko na papierze istniała, koszary powaliły się, świeżo zakupiona broń nie do użycia, magazyny splądrowane, fabryka prochu jak gdyby dopiero co po wynalezieniu prochu urządzona. Dwanaście lat pracował ks. Karol, i gdy w roku 1876 zaprowadził powszechną służbę wojskową, stała już armia rumuńska, którą pewni zwycięstwa hetmani rosyjscy na początku wojny z Turcyą w r. 1877 pomiatali, a która jednak kolos północny od sromotnej klęski ocaliła.

Rosya, zwaliwszy się do Rumunii, zmusiła ją wówczas do konwencyi wojskowej, ale nie zdołała wymódz na księciu, aby zrzekł się prawa naczelnej komendy swojej armii i wcielił ją do armii rosyjskiej. Rosya poszła za Dunaj, dotarła w Bałkany bułgarskie — aliści po drugiej porażce pod Plewną, której dzielnie bronił Osman basza, wysyła w. książę Mikołaj następujący telegram do ks. Karola: „Przybywaj nam w pomoc. Przekrocz Dunaj, gdzie chcesz i pod jakimi chcesz warunkami, ale szybko przybywaj z pomocą. Turcy niszczą nas. Sprawa chrześcijańska stracona!" Ks. Karol, niezwlekając, wyruszył pod Plewnę i wdzięczny car Aleksader II., bawiący tam, mianował go naczelnym wodzem rosyjsko-rumuńskiej armii oblężniczej.

W następnych bojach armia rumuńska wprawiła świat w zdumienie swoją walecznością, rezygnacyą, wytrwałością. Pierwszy poszedł w ogień 13. pułk dorobańców, kiedy dnia 8. września otrzymał rozkaz wzięcia reduty Abdul-Kerim, która piekielnym ogniem obsypywała szeregi rosyjskie. Dorobańcy wzięli redutę bagnetem. Zachwycony car posłał 50 krzyżów orderu wojskowego św. Jerzego dla rozdania między najwaleczniejszych żołnierzy. Kiedy oficerowie wezwali żołnierzy do wskazania najwaleczniejszych, otrzymali odpowiedź: „Najwaleczniejsi polegli, im się należy wszystka chwała. Pomiędzy sobą jesteśmy równi, ale nie dorównujemy poległym." Książę zaszczycił dzielny pułk, zdobiąc sztandar jego orderem Gwiazdy rumuńskiej. I niemniej walecznie bili się Rumuni, gdy dnia 11. września otrzymali rozkaz zdobycia reduty Griwicy, klucza całej pozycyi; wzięli ją szturmem, podczas gdy ataki rosyjskich kolumn rozluzowały się. I jeszcze nieraz armia rumuńska ratowała Rosyę w tej wojnie, której widok Aleksandra II. i jego następcę napoił wstrętem do wojny.

Carat odwdzięczył się ostatecznie po swojemu. Zabrał Rumunom Bessarabię, kraj nawskróś rumuński, zbywając ją szmatem Dobruczy, którą oderwano od Bułgaryi. Nie spoczęli tedy Rumuni po wojnie na laurach, i aby się stanowczo odgrodzić od musu zawierania nowej takiej konwencyi jak w r. 1877 i od takiej wdzięczności caratu, stworzyli u siebie imponujący system forteczny, którego ogniskiem warowny obóz bukareski i w którym najnowsze wynalazki fortyfikacyjne zastosowano. Wszelako w razie najazdu Rumunia nie ograniczy się do samej obrony, ale wystąpi zaczepnie, i na dowód przytacza *Pester Lloyd* toast króla, którym przypijał do swoich oficerów: „Honor i powodzenie naszej armii zabezpieczają nietylko warownie Bukaresztu i okopy Gałacu i Fokszan — prawdziwa obrona kraju polega na rzutności i waleczności żołnierzy i oficerów na ich czele!"

W dzisiejszym warze oryentalnym nic się nie mówi o Rumunii, a jednak w razie wybuchu będzie ona miała wiele, bardzo wiele do gadania.

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 19 września.

(Masoni ruszają się. — Uroczystości zaślubin ks. Neapolu. — Kandya).

Tutejsza masonerya jest w najwyższym stopniu niezadowoloną, rozdrażnioną szerzącym się na całym półwyspie ruchem katolickim. W miarę zwłaszcza, jak się zbliża dzień wielkiego międzynarodowego anti-masońskiego kongresu w Trydencie, naznaczonego na 29 bm. w pałacu Borghese, podwajają wysiłków, aby owej wielkiej demonstracyi katolickiej przeciwstawić demonstracyę anti-katolicką. W tym więc celu dzień 20 września obchodzonym znowu będzie uroczyście, nadto projektowanym jest kongres masoński włoski, dla zorganizowania się do walki z zalewającą falą. Tymczasem jednak stowarzyszenia liberalno-masońskie objawiają swoją ruchliwość napadami na obchody religijne. Ponowny wypadek tego rodzaju mieliśmy w tych dniach na Trastevere.

Istnieje pod Rzymem, o kilka wiorst w Kampanii, miejsce pobożnej pielgrzymki, zwane „Madonna del Divino Amore". Od czasu do czasu wybierają się z Rzymu partye mieszczan, aby w wozach suto przybranych i dorożkach, odwiedzić miejsce pielgrzymki. Poznaje się ich zdaleka po sztucznych kwiatach, jakie stosownie do zwyczaju przypinają do kapeluszy i zawieszają na koniach. Wycieczki te nie podobają się stowarzyszeniom, kierowanym przez komitet wielkiego Wschodu... Na Zatybrzu istnieje towarzystwo imienia Judyty Tarquani-Tavani, która dzięki masoneryi została czemś w rodzaju Giordana Bruno w spodnicy. Na kilka lat przed wkroczeniem wojsk włoskich przez wyłom w bramie Pia, kiedy stolicę papiestwa nurtowały komitety rewolucyjne, w domu owej Judyty Tarquani odkryto bomby, spisek przeciw stolicy apostolskiej. Żuawie, wojska papieskie otoczyły dom, spiskowcy bronili się, jak w fortecy; z obu stron byli zabici i ranni. Judyta Tarquani, jedyna kobieta, jaka brała udział w spisku i cała jej rodzina zginęli. Owe towarzystwo, noszące jej nazwisko za godło, dokazuje na Zatybrzu.

Kiedy się ukazały na jednej z głównych ulic wozy, wracające z t. zw. „Divino Amore", kilkunastu członków stowarzyszenia demokratycznego rzuciło się na przejeżdżających, poturbowało ich, rozpoczęła się bójka, której koniec położyła policya. Jeśli nawet tym sposobem chcą sparaliżować działalność katolików, zakładających kasy kredytowe wiejskie, sekretaryaty ludowe, to powiedzieć można, iż wywołują skutek całkiem przeciwny temu, jaki zamierzyli. Kiedy katolicy wołają: „Viva Maria!" oni krzyczą: „Viva Giordano Bruno!"

Można się teraz spodziewać, iż takie bójki między jedną a drugą stroną będą się powtarzały. W pośrodku pomiędzy nimi stoi rząd, chwiejący się systematycznie na jedną lub drugą stronę, zostawiając wolne pole do ich szarpania się, byle w granicach dozwolonych przez porządek publiczny. Można jednak przewidzieć, iż stronnictwo katolickie z łatwością weźmie górę, pokątna agitacya masonów zostanie tem, czem była, pokrywaniem się pod zasady moralności prywatnej i publicznej, gdy tymczasem w całych Włoszech uczuwać się daje gwałtowna potrzeba odrodzenia religijnego. Niższe warstwy społeczne tak są tutaj zdemoralizowane, iż tylko miękkości włoskiego charakteru zawdzięczyć należy, jeśli ogólny chaos moralny nie przybrał dotąd rozmiarów katastrofy.

W kongresie międzynarodowym w Trydencie weźmie także udział ks. Smoczyński z Krakowa, którego specyalnością jest urządzanie pielgrzymek z Galicyi do Rzymu.

Wiadomości, odnoszące się do uroczystości zaślubin ks. Neapolu i księżniczki Heleny czarnogórskiej, nie przestają być chwiejnemi. Przyczyną tego, jak mówią, jest okoliczność, iż zarówno na dworze włoskim jak i czarnogórskim obawiają się lada chwili śmierci księżniczki Olgi czarnogórskiej, córki ks. Daniły, brata panującego ks. Mikołaja. (Już umarła. *Przyp. Red.*). To tylko zdaje się być pewnem, iż księżniczka Helena przejdzie na łono katolicyzmu, na ziemi włoskiej, w Bari, w miejscowej katedrze, gdzie, jak już wspominałem, znajduje się kaplica św. Mikołaja z jego relikwiami. Ceremonii przejścia na katolicyzm dokonałby w takim razie wielki przeor miejscowy ks. Pisciatelli. W każdym razie w końcu bieżącego miesiąca, następca tronu, który bawi obecnie w Monzy, popłynie na pancerniku „Savoja" do Cetynii, aby zabrać dostojną narzeczoną i jej rodzinę do Rzymu.

Jest tutaj, koło kościoła św. Andrzeja della valle, mały kościółek, raczej kaplica, zwany del Santo Sudario, uprzywilejowane miejsce modlitwy królowej Małgorzaty i jej otoczenia. *Sudario* nazywa się całun, którym Chrystus został nakrytym po zdjęciu z krzyża. W Turynie, w miejscowej katedrze znajduje się kaplica del Santo Sudario, gdzie przechowanym jest ów święty całun, relikwia, dla której dynastya sabaudzka miała osobliwe nabożeństwo. Turyńska kaplica jest zarazem domową królewską kaplicą dynastyi, stąd też i w Rzymie dwór sabaudzki obrał sobie mały kościółek del Sudario, na miejsce modlitwy. Według ostatnich wiadomości, wybór kościoła dla zaślubin chwiałby się między szczupłą kaplicą del Sudario, a kościołem S. Maria dei Angeli. Łatwiejszy dostęp do tej ostatniej przemawiałby za nią, jako dla uroczystości publicznej. Rewia wojskowa, przyjęcie na Kapitolu, może uroczystość ludowa w willi Borghese, dopełnią uroczystości publiczne.

W teatrze Argentina przedstawienie galowe „Purytanów" z tenorem Fr. Marconim i Reginą Pinkiertówną, znaną artystką w Warszawie, a śpiewającą obecnie w Oviedo, w Hiszpanii.

Utworzył się tutaj komitet pomocy dla wysp Kandji, który, że się tak wyrażę, impresarjem jest poseł Renat Imbriani. Leży zapewne w tradycyach włoskich ruchliwość rewolucyjna. Wszak to ojczyzna Garibaldiego. Komitet „Pro Candia" zbiera składki, werbuje przyjaciół ochotników, wybiera dobrych strzelców, gra na fundusze, wyprawia do Brindisi, a stamtąd do Grecyi, gdzie się organizuje komitet powstańców. We Włoszech jest jeszcze pełno zostatków niebezpiecznych ludzi, nie mających nic lepszego do roboty, jak iść do partyzantów, więc już ich kilkuset wsiadło na okręt, aby walczyć na Kandji z Turkami. Zresztą tradycye historyczne wiążą owe stosunki wyspy Kandję z dziejami Włoch. Wyspa Kandja należała do rzeczypospolitej weneckiej, która ją utraciła w roku 1644, a przyznała ostatecznie Turcyi po długoletniej wojnie, w r. 1669. Była ona ostatnią jeszcze kolonią, zabytkiem panowania rzeczypospolitej świętego Marka na morzu Śródziemnem. Pamiętnemi są wówczas zabiegi posła weneckiego, Jana Tiepulo, w Warszawie, aby skłonić Władysława IV. do wojny z Turcyą i przyjść z pomocą Wenecyi.

D.

Z wczorajszej doby Armenii.

X.

Obok takiego uniwersalizmu, który przez jednych mógł być uważany za altruizm polityczny, czy szczepowy, przez drugich — za myśl polityczną w zmożeniu sił własnych, — zarysowała się inna cecha znamienna Ormian — oportunizm, połączony z lojalizmem, to również wszechświatowy, to ograniczony do trzech państw a posiadających Armenję. Można było być pewnym, że Ormianin zostający na najniższem stanowisku w służbie obcej nie zawiedzie położonego w nim zaufania bez względu na system i warunki polityczne, —, wyjąwszy kierunki radykalne i rewolucyjne. Zachowanie się takie wchodziło w krew i duszę ormiańską, sprawiało wrażenie już nie taktyki i oportunizmu, lecz drugiej natury, a choć z jednej strony wyrabiało dla nich dobrą markę zaufania i tego, co Niemcy nazywają „Regierungsfähigkeit", ale jednocześnie w oczach wielu zacierało jeśli nie ich barwę narodową, to ton jej polityczny, odrywając się od terytoryalizmu narodowego i nie okazując demonstracyjnie realnych natychmiastowych korzyści politycznych lub narodowych dla masy terytoryalnej ludu Armenii. — Nie chcemy Armenii w obłokach,

---

7

ANDREJ

przez

BERDYSZA.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego wieczora ubrał się, przejrzał w lusterku, w którem, właściwie mówiąc, widać było tylko jedno oko — i poszedł przez miasto, wyorując szablą długie bruzdy w pyle drożnym. Był jeszcze dzień, ale księżyc już toczył się po niebie. I łączyły się ze sobą dwa światła, zlewając razem w jasność dziwnie przeźroczystą, zdającą się odbijać od oświeconych przedmiotów. Od furtki przed domem doktora zaczynał się sad, którego gałęzie rysowały się ciemno na tle różowego nieba, gdzieniegdzie tylko widać było na pniach czerwone plamy, które na nie kładło zachodzące słońce.

Było tu bardzo cicho i jakby bardzo daleko od hałaśliwego miasteczka, przytem wchodzący po raz pierwszy za furtkę, doznawał wrażenia, że już tu był kiedyś poprzednio. Andrejowi zdawało się, że w pobliżu musi mieszkać jakaś istota bardzo szczęśliwa i zadowolona. Po chwili wyskoczył ku niemu biały, włochaty szpic, spróbował zaszczekać i tylko kichnął. Biegnąc przy nim z wywieszonym językiem, patrzył mu w oczy w taki sposób, w jaki psy patrzą w oczy znajomych.

Na ganku — zwróconym ku sadom i rzece — siedział doktor nad gazetą. Powstał z miejsca na widok gościa, podał mu rękę i nie wyprostowując się, przesiadł na inne krzesło.

Staruszek milczał, ale się po ojcowsku uśmiechał, patrząc po nad swoje okulary. Andrej bał się milczenia, więc wciąż mówił, prawie cicho, przechodząc z przedmiotu na przedmiot i dziwił się, że nie używając polszczyzny od lat dziesięciu, jeszcze tyle z niej pamięta. Zdawało mu się również, iż dlatego przypomniał sobie tak dobrze język zapomniany, że mu się cała odległa przeszłość nagle przypomniała, nie wiedział jednak, skąd przyszło to przebudzenie się pamięci.

Gdy nadeszła doktorowa, poczęto mówić z większem jeszcze ożywieniem. Była to stara kobieta, szczupła, sympatyczna, o dobrotliwej twarzy. Poznawszy nazwisko Andreja wypytywała go o krewnych i pokazało się, że znała jego stryja za bardzo dawnych czasów.

— Pan wychowywał się zapewne w szkołach wojskowych? — rzekła — Że też pan po polsku mówić nie zapomniał. My tu na Zadnieprzu zaczynamy już zapominać.

I ciągnęła się długa gawędka w języku, któregoby nie zrozumiano w Warszawie, ale zarówno staremu doktorowi, jak jego żonie zdawało się, że mówią po polsku i byli za to po polsku wdzięczni gościowi.

Andrej myślał, że należałoby już wstać i odejść, ale coś go trzymało na krześle.

Słońce już zaszło i tylko w górze, nad głowami, powietrze świetliste stało się jakby jeszcze bardziej eterycznem i lotnem. Zdawało się ono rzednieć na całem niebie, rozpływać się, niknąć i odsłaniać gwiazdy, które za dnia okrywa błękitną zasłoną. Na ziemi można było już tylko odróżnić ciemno-brunatne kontury przedmiotów, w dole wśród mrocznych brzegów błyszczała rzeka, jakby oddając w ciemność część światła, które wchłaniała przez dzień cały.

Więc jak zwykle o zmroku rozmowa stała się nawpół cichą i toczyła się dłuższemi zdaniami, po których następowały chwile milczenia. Ale cisza ta nie była przykrą dla Andreja, zdawało się, że mówiła ona do gościa: „Ciebie tu już dawno czekamy".

W domu pozapalano światła i Andrej widząc to zaczął się żegnać, ale doktorostwo o jego odejściu słyszeć nie chcieli. Wprowadzono go do pokoju, w którym stał stół nakryty pod ciemnikiem lampy i gdzie na ścianach, tonących w mroku, wisiały stare sztychy, zupełnie podobne do tych, które tam gdzieś przed laty widział w dworku wołyńskim. Za stołem stały dwie kobiety, których od razu nie spostrzegł.

Jedna z nich, bardzo młoda, ubrana była w biały jedwabny stanik na ciemnej sukni i trzymała ręce za sobą. Andrej zauważył, że miała twarz podłużną i czarne oczy. Druga znacznie starsza, miała ciemną suknię i patrzyła na niego ciekawie. Głowę trzymała nieco podniesioną a na ustach jej widać było uśmiech, którym uśmiechają się do młodych ludzi panny, nie myślące już o zamęściu.

Andrej ukłonił się i dowiedział od doktora, że to jego córki.

Młodsza roznosiła i podawała herbatę, podczas gdy oni czworo rozmawiali przy stole. Doktor, żując mozolnie kawałki chleba, rozgadał się nareszcie, może dlatego, że poznał Andreja wcześniej od żony i córek. Dlatego też prawdopodobnie począł traktować go jak dawnego znajomego, gdyż nic nas nie zbliża tak do osób mało znanych, jak to uczucie, że znamy je lepiej niż inni z obecnych.

Nareszcie i młodsza panna usiadła przy stole i wzięła nieśmiało udział w rozmowie, głosem bardzo dźwięcznym, choć nieco za cichym. Z początku mówiąc do Andreja zwracała się do matki lub ojca, wkrótce jednak wszyscy, a więc i ona, mówili wprost do Andreja, co nigdy nie jest przykrem dla człowieka młodego i oficera.

Po herbacie długo jeszcze siedzieli wszyscy za stołem. Mężczyźni strącali powoli popiół z papierosów, pani zasunęła się głęboko w krzesło i skrzyżowała ręce. Rozmowa zwolna napełniała się coraz dłuższemi pauzami, jak zwykle między ludźmi, którzy się bliżej poznali. Samowar syczał. W okna pokoju zaglądała noc czarna, więc Andrej wstał nareszcie i pożegnał rodzinę doktora, zapomniał przytem, że żegna ich po raz pierwszy.

Każdy ma epoki w życiu, które wspomina tak, jak się w powszedni, jesienny dzień wspomina majową niedzielę. I w epoce, która teraz nastąpiła dla Andreja, było dużo światła i wytchnienia. Powracał on często do domu doktora i dużo mówił o nim z kolegami, których ta znajomość zaciekawiała. Następnie przestał mówić, ale za to częściej jeszcze o nim myślał. Idąc rano z ćwiczeń, wybierał do powrotu drogę, która prowadziła pod ogród doktorstwa, z tym niejasnym zamiarem, ażeby ukłonić się paniom, które stały czasem w furtce, podziwiając zręczny ruch szablą, jaki Andrej, zapylony po same oczy, przed niemi wykonywał. Przed południem wyczekiwał czasem w oknie swego pokoju, wiedząc, że o tej porze doktorowa idzie do miasteczka z jedną ze swych córek. Sprawiało mu przyjemność widzieć te panie, idące środkiem pyłem zasutej ulicy. Było coś odrębnego w ich ruchach i stroju, co kazało tym co ich nie znali, uważać je za osoby przejezdne. Starsza z panien szła powoli, rozmawiając cicho z matką, młodsza miała żywe ruchy, które udzielały się jej kibici o kształtach zaokrąglonych, lecz wysmukłych. Oddalały się one zwolna w stronę sklepów i Andrej patrząc za niemi widział zgrabny kontur postaci młodszej panny, która odchylała ramię i zbierała fałdy sukni, tworząc na szarym tle drogi sylwetkę dziwnie lekką... coraz lżejszą w miarę jak się w głąb usuwała.

Pewnego ranka Andrej, wolny od ćwiczeń wojskowych, poszedł do doktorstwa. W domu nie było starszych. Młodsza panna — „panna Anulka", jak ją Andrej poufale nazywał — siedziała w rogu jadalni z książką w ręku. Zerwała się na widok porucznika, rumieniąc się przytem i zamykając książkę, jak gdyby ją złapano na złym uczynku. Nie była to jednak zła książka. Andrej — wśród milczenia, które nastąpiło po przywitaniu — wziął ją do ręki i przeczytał tytuł „Dziwne życia Polaków". Pomyślał zatem, że panna się zmięszała dlatego, że za wcześnie przyszedł i zmięszał się tem także.

(C. d. n.)

abyśmy nie potrzebowali tworzyć sztucznego syonizmu — powiedział mi raz redaktor *Medżumai Akbar* organu patriarchatu.

Mechitoryści nie roniąc nic z właściwości lojalizmu i oportunizmu, a nawet folgując do pewnej miary uniwersalizmowi, zacisnęli pierścień tego ostatniego sferą mocarstw dzierżących Armenię pod swą władzą polityczną, a następnie wywołali ruch terytoryalizmu. To ich dobro praktycznie najważniejsze, choć ani dobra ani zła odpowiedzialność nie spada na nich za dalszy — po za ich program — rozwój tego terytoryalizmu, jak również za silne nadwątlenie tego, że się tak wyrażę, umiarkowanego azyatyzmu, który na tle aryjskości i chrześcijaństwa Armenii, tworząc z niej pomost między Wschodem a Zachodem, dawał jej wielką siłę w przeszłości i zapowiadał większą rolę w przyszłości.

Kiedy około 1830 r. młody Abowjan — późniejszy autor „*Werk Hajastani*“ (Ramy Armenii) — wybierając się na naukę do Mechitorystów, spotkał się w Eczmiadzinie ze słynnym niemieckim uczonym, Parrotem, badającym Ararat i został przez tegoż zwerbowany do Dorpatu, poszedł pożegnać Katolikosa Efremu, tenże go żegnał słowy: „Synu, mój synu duchowy, maszli zostać odstępcą matki kościoła, ojców twoich i kraju, stosunków i obowiązków naszych, to pomnij, że bezskutecznemi pozostaną twoje modły do Boga: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!...“

Obawę podobną podzielali zarówno ludzie Starej Armenii, jak i znaczny zastęp Młodej. Około r. 1860 słynna toczyła się w Konstantynopolu walka między Mkrtisz Besziktaszljanem, którego zwano Mussetem ormiańskim, a niemniej głośną później powieściopisarką Sserpuhi-Düssap, a podówczas najbardziej czarującą i wpływową propagatorką t. z. frankomanii, czyli wpływów francusko-europejskich, gdy przeciwnik jej, choć sam mechitarzysta i wykwintny znawca literatury i oświaty europejskiej, był gorącym przeciwnikiem opacznego jej plantowania w Armenii. Walka zwycięska dla Besziktaszljana, powtarzała się przedtem i potem nieraz w społeczeństwie, walczono bronią nauki, literatury nadobnej, sceny, satyry, śmiechu i całym arsenałem cywilizacyjnym i rozchodziło się nietylko o banicyę błyskotliwości i pozorów europejskiej cywilizacyi, europejskiego pokostu, ale i o to, aby przy utrzymaniu jej treściwych nabytków, nie stracić z tej rozumnej miary w zachowaniu wykształconego azyatyzmu, który uważano za niezbędny dla utrzymania dotychczasowego charakteru narodu, jego zadań wobec „dwóch światów“ i w końcu praktycznego utrzymania warunków pożycia z temi żywiołami, z któremi losy sprzęgły Armenię od wieków.

Jan Grzegorzewski.

Listy z kraju.

Radymno d. 23. września.

(Sejmik relacyjny posła ks. Pastora).

Już w szóstem miejscu swego okręgu wyborczego stanął przed swymi wyborcami poseł ks. Leon Pastor na dniu 21 b. m. w Radymnie. Celem tej pracy jego nietyle jest okazać co robi w parlamencie, by uzyskać wotum zaufania swoich wyborców, jak raczej pouczyć ich o uchwalonych ustawach i o sposobie korzystania z tychże. Takie też wrażenie odnieśli zgromadzeni z ostatniego sprawozdania.

Zgromadzenie bardzo liczne, bo przeszło 300 uczestników wszystkich, przeważnie z włościan liczące, zagaił p. notaryusz Janicki i zaproponował na przewodniczącego hr. Zamoyskiego. Hr. Zamoyski wybrany przez aklamacyę, powołał na zastępców ks. kan. Liskowackiego i rejenta Janickiego, zaś na sekretarza ks. Szmyda.

Ksiądz poseł rozpoczął swą mowę od naprowadzenia przyczyn, które spowodowały upadek koalicyi, a wspomniawszy pokrótce o prowizorycznym gabinecie Kielmansegga, przeszedł do rządów hr. Badeniego, mówił o jego mowie programowej, o wrażeniu, jakie ta mowa wywarła i o stanowisku, jakie pojedyńcze partye wobec rządu zajęły. Koło polskie przez usta swego prezesa złożyło oświadczenie, że znając hr. Badeniego, oczekuje po nim czynów i dla tego popierać go będzie. Hr. Badeni nie zawiódł zaufania i oto mamy sporą wiązankę korzystnych ustaw — mówił ks. Pastor — o których chce nieco pomówić.

Następnie przechodził ks. poseł pojedyńczo te ustawy, a szczególnie te, które wyborców kuryi mniejszej posiadłości najwięcej obchodzić mogły. Objaśniwszy nową reformę wyborczą, zaznaczył sprawozdawca krzywdę, jaka kraj nasz spotkała, przezto, że nie 20 ale 15 posłów Galicya uzyskała.

Następnie wykazał ks. Pastor korzyści świeżo uchwalonej procedury cywilnej, zwracając uwagę słuchaczów na następujące punkta: że nie trzeba będzie szukać pokątnych drogich pisarzy, gdyż rozprawy odbywać się będą ustnie; że sędzia musi się bezpośrednio stykać ze stronami i według własnego przeświadczenia wyrokować będzie i że przez to wymiar sprawiedliwości będzie tańszy i szybszy niż dotąd.

Szczegółowo przedstawił następnie sprawozdawca reformę podatkową, przyczem zaznaczył, oprócz większej sprawiedliwości w wymiarze podatków, także i tę dobrą stronę, iż płacący podatki nie będą zależni co do wymiaru tychże od inspektora podatkowego wyłącznie, ale od komisyi z grona opodatkowanych wybranej - a zarazem pouczył, kto i pod jakimi warunkami od podatku zarobkowego i osobisto-dochodowego będzie wolny.

Mówiąc o regulacyi katastru gruntowego powtórzył ks. poseł to, o czem przedtem w pismach swoich pouczał i wskazał drogę do słusznych reklamacyj, a zarazem przestrzegał przed niesłusznemi reklamacyami, które mogą przynieść szkodę właścicielom gruntowym.

Podniósł dalej ks. Pastor ważność ustawy o opustach podatkowych z powodu klęsk elementarnych, która daleko więcej uwzględnia nieszczęścia rolników niż poprzednia z roku 1888, wykluczając moment subjektywny tak zwany „Nothlage“ przy opuście podatku.

Użalał się ks. poseł, że stosunkowo niesłusznie podwyższono osobowe taryfy kolejowe dla podróżujących III. klasą, że jednak, mimo usilnych starań, nie mógł nic uczynić wobec oświadczenia ówczesnego prezydenta kolei państwowych, że sprawy te nie należą do kompetencyi parlamentu.

Objaśniał ks. poseł §. 56. nowej ustawy kwaterunkowej, traktujący o wynagrodzeniu za szkody wyrządzone w czasie ćwiczeń wojskowych, tudzież w miejscach, gdzie stałe strzelnice się znajdują, — przyrzekł też i nadal urgować ustawę o podwodach i wyjaśniał, jak sobie postąpić przy nadużyciach często się powtarzających, jakiemi są: za długie czekanie i przeładowywanie wozów podwodowych.

Mówił dalej sprawozdawca o dostawach dla armii i wyjaśniał stanowisko, jakie i on sam zajął, gdy roku zeszłego groziło niebezpieczeństwo, iż przemysł domowy usunięty zostanie od dostaw obuwia. Wreszcie po krótce przedstawił starania Koła polskiego około zaprowadzenia przymusowej asekuracyi, ustawy o święceniu niedziel przez urzędników, o zniesienie opłaty $17^{1}/_{2}$ kr. za doręczenia sądowe, o dyetach dla sędziów przysięgłych; mówił także o staraniach około zniesienia kontumacyi w Krakowie i Białej, wreszcie pokrótce wyjaśnił ustawę o spłatach na raty.

Po tem przemówieniu ks. posła zabrał głos włościanin **Siara** z Ostrowa który z wielką znajomością rzeczy interpelował ks. posła w następujących sprawach: czy i jak Koło polskie opierało się krzywdzie, iż w reformie wyborczej zamiast 20 tylko 15 posłów przeznaczono dla Galicyi, jakie według zdania ks. posła lepsze głosowanie, tajne czy jawne, czyby nie można żądać zniesienia należytości od działu spadku, czy nie dałoby się uchylić niedokładność przy klasyfikowaniu parcel gruntowych w tem leżącą, że przy zaklasowaniu parcel większych bierze się miarę od bliższej i lepszej tychże części i z tego wnosi się na całość, — czy nie należałoby się postarać, aby i obszary dworskie dostarczały forszpanów?

Zanim mu mógł ks. poseł na tę interpelacyę odpowiedzieć, zabrał głos włościanin z Laszek **Stadnik** i z przygotowanej kartki odczytał te słowa: „Ponieważ ks. poseł głosował za wykluczeniem Lewakowskiego z Koła polskiego i za reformą wyborczą, która jako niewprowadzająca bezpośredniego, równego i powszechnego prawa głosowania jest niesprawiedliwą, przeto wnoszę, by posłowi dopiero w roku przyszłym udzielić wotum zaufania“.

Po tem niespodzianem przemówieniu powstało wielkie zdumienie między słuchaczami i dopiero po chwili zabrali głos: p. **Janicki**, Bazyli **Wilk** wójt z Ostrowa, Iwan **Grześko** z **Grabowca**, radca sądu p. **Rzepecki**, dr. Leon **Schneidler** inni. Wszyscy ci poruszali rozmaite sprawy, odnoszące się do zakresu działania ks. posła, lub też do potrzeb lokalnych.

Teraz zabrał głos ks. poseł i skierowawszy pierwsze swe słowa do p. Stadnika wyjaśnił, iż w błędzie jest twierdząc, że nad wykluczeniem posła Lewakowskiego odbywało się jakiekolwiek głosowanie; po niefortunnem wystąpieniu tegoż posła w parlamencie skonstatowano tylko, że p. Lewakowski łamiąc główną zasadę Koła tj. solidarność, tem samem przestał być członkiem Koła; scharakteryzował dalej ks. poseł dosadnie politykę Lewakowskiego i wyjaśnił znaczenie polityczne solidarności Koła polskiego, której kraj nasz zawdzięcza siłę i wpływ polityczny; wreszcie oświadczył, że tylko pod hasłem solidarności Koła zamyśla stawiać swą kandydaturę na przyszłość. Co do powszechnego głosowania, którego życzy sobie p. Stadnik, a względnie ten, który go inspirował, udowodnił ks. poseł datami statystycznymi, iż takie powszechne głosowanie byłoby nieszczęściem dla włościan, gdyż oddałoby stan ten, liczebnie nierównie mniejszy od proletaryatu w ręce tego ostatniego. Zaś co do wotum zaufania, zaznaczył z naciskiem, że nie stanął po to przed wyborcami, aby je uzyskać, ale poto, aby się z nimi porozumieć co do spraw stan włościański szczególnie obchodzących, aby dać wyborcom stosowne potrzebne pouczenie i zbadać ich potrzeby.

Jeżeli składa tak częste sprawozdania, to właśnie w tym celu, aby temu ważnemu obowiązkowi poselskiemu według możności zadość uczynić. Stanowczo oświadczył dalej, że nie chce sztucznie wywołanego wotum zaufania, chociaż nie wzgardzi szczerem, jeśli wyborcy takiem go obdarzą, jak to miało miejsce wszędzie, gdzie dotąd robił sprawozdania poselskie. W obec postawionego jednak, a raczej inspirowanego wniosku Stadnika, ks. Pastor żąda, by kwestya jasno i stanowczo była postawiona. Jeżeli włościanie mają do niego zaufanie, dobrze, będzie dla nich dalej pracować, a jeśli mają na widoku lepszego, gorliwszego posła, który ich interesa lepiej od niego zastępywać potrafi to z pewnością nie zechce tamować mu drogi, dla tego prosi stanowczo, by p. przewodniczący wniosek Stadnika poddał pod głosowanie.

Potem odpowiadał ks. poseł wyczerpująco p. Siarze i innym na ich interpelacye, ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich obecnych, poczem zabrał głos p. notaryusz **Janicki** i wykazał dowodnie, że Stadnik przez kogoś podmówiony przyszedł z kartką pełną zarzutów umyślnie w tym celu, aby osłabić zaufanie i miłość dla ks. posła, co się okazuje z tego, że nie czekając nawet na odpowiedzi, jakich udzieli ks. poseł interpelantom i samemu Stadnikowi, postawił z góry, raczej odczytał z kartki swój wniosek na odroczenie wotum zaufania ks. posłowi. Źle się jednak wybrał, gdyż — mówił p. Janicki — my wszyscy uznajemy pracę ks. posła i dlatego stawiam wniosek, aby zgromadzeni udzielili ks. posłowi zaufanie i podziękowanie przez powstanie z miejsc.

Pod względem formalnym żądał głosu ks. poseł i prosił, by kwestya zaufania nie przez powstanie, gdyż wszyscy włościanie i tak stoją, ale przez podniesienie rąk załatwioną została; zależy mu bowiem nie na sztucznej ale na prawdziwej opinii. Przewodniczący hr. Zamoyski poddał wnioski Stadnika i pana Janickiego pod głosowanie. Wniosek pana Janickiego jednomyślnie z entuzyazmem przyjęto, a Stadnik ze wstydem wniosek swój cofnął i skompromitował swoich inspiratorów, których główny sztab tuż pod bokiem ks. posła ma swoją siedzibę i stąd kieruje robotą krecią podcinania nóg ks. Pastorowi, ale jak dotąd, bezskutecznie.

Teraz powstał ks. Pastor i gorąco podziękował za zaufanie i zakończył w te słowa: „A teraz proszę p. przewodniczącego, by raczył skonstatować, iż wotum zaufania **jednomyślnie** udzielonem mi zostało; nie wątpię jednak, że znajdą się ludzie i może dzienniki, którym zależeć będzie na przedstawieniu sprawy w fałszywem świetle i którzy twierdzić gotowi, że zaufanie sztucznie wyłudziłem“.

Na to odpowiedział p. przewodniczący: „Skonstatowałem już i jeszcze raz konstatuję, że wniosek na udzielenie wotum zaufania ks. Pastorowi przeszedł jednomyślnie“.

Dodać w końcu wypada, że po trzygodzinnej wyczerpującej pracy zaprosił ks. Pastor uczestników zgromadzenia na skromny posiłek do swej plebanii, tem więcej, że była już 3 godzina po południu. Jawiła się inteligencya i przeszło 30 naczelników gmin. Wśród serdecznego nastroju wznoszono toasty, włościanie zaś w przemowach polskich i ruskich dziękowali ks. posłowi za jego sprawozdanie i całą działalność i przepraszali za to, iż ze stanu ich znalazł się jeden, który mimo ich woli mógł sprawić przykrość posłowi. Jako więc na poprzednich sprawozdaniach tak i na wczorajszem zyskał sobie ks. poseł nietylko uznanie ale i miłość swych wyborców.

Pogrzeb ś. p. Czerkawskiego.

Lwów d. 24. września.

Zwłoki ś. p. Euzebiusza Czerkawskiego włożono wczoraj popołudniu na wieczny spoczynek na cmentarzu Łyczakowskim do rodzinnego grobowca. Przed godz. 4. pop. do mieszkania śp. Czerkawskiego na ul. Krasickich przybył ks. prob. kościoła św. Anny w asystencyi dwóch duchownych, najczcigodniejszy ks. arcybiskup Issakowicz również w asystencyi księży obrz. orm. i wreszcie ks. mitrat Bielecki z kanonikami kapituły św. Jura ks. ks. Turkiewiczem i Piórką. Po odprawieniu egzekwij wedle obu obrządków zniesiono zwłoki śp. Czerkawskiego na rydwan żałobny, otoczony już olbrzymim zastępem publiczności ze wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Był JE. prezydent apelacyi dr. Tchórznicki, wiceprezydent rady szkolnej dr. Bobrzyński, dr. Chamiec i członkowie Wydziału kraj., wszyscy dziekani i rektor wszechnicy, prezydyum m Lwowa z dr. Małachowskim na czele, posłowie sejmowi i do Rady państwa itd. Na osobnym wozie umieszczono wieniec. Oprócz od przyjaciół były tam wieńce od Koła polskiego wiedeńskiego, od Wydziału krajowego, od uniwersytetu lwowskiego i od Rady szkolnej krajowej.

W tej chwili przemówił imieniem wszechnicy lwowskiej rektor jej dr. Oswald Balzer z balkonu pierwszego piętra w następujące słowa:

„Stoimy nad zwłokami męża, przejęci serdecznym żalem — nie tylko my bliżsi, których łączył z nim węzeł zawodowego koleżeństwa w pracy naukowej i uniwersyteckiej, ale my wszyscy, którzy się czujemy synami tego kraju i społeczeństwa. Rozumiemy, że to strata sięgająca znaczeniem daleko po za mury jednej instytucyi, odbijająca się żywem a boleśnem echem w sercach ogółu. Nie często schodzi do grobu człowiek po którym tyle w spadku pozostałoby dla społeczeństwa, wśród którego żył, jak ten oto pracownik, którego obecnie żegnamy. A jednak wiemy, że choć działalność jego publiczna była wielostronna, to przecież to, czem się przedewszystkiem zasłużył — to była praca nad sprawami edukacyi narodowej w ogóle, a zwłaszcza także nad rozwojem naszego uniwersytetu; i właśnie to, co zmarły w tym kierunku zdziałał, stanowi główny tytuł jego zasług publicznych, jest więc racya, ażeby w tej chwili pożegnania z ciałem, która jest zarazem przypomnieniem i obrachunkiem działalności ducha, pamiętać o tem co zdziałał dla wychowania publicznego wogóle i przypomnieć to, czem był dla uniwersytetu lwowskiego.

W czasie, w którym obejmował katedrę uniwersytecką, miał już pół wieku życia i przeszło ćwierć wieku pracy publicznej za sobą. A wnosił już wtedy sławę wytrawnego pedagoga i organizatora szkolnictwa, i żeby pozostać tylko przy rzeczy najważniejszej, twórcy ustawy o języku wykładowym w szkołach średnich i ludowych. Jakie znaczenie ustawa ta miała i po dziś dzień ma dla dalszego rozwoju edukacyi narodowej w naszym kraju, przypominać nie potrzeba; a choć wiadomo, że właściwy powód jest dojścia do skutku miał tło szersze i głębsze, to przecież szczególną wdzięczność zachować należy do tego, który śmiało o nią w pierwszym szeregu walczył i myśli samej nadał odpowiednie kształty. Profesura uniwersytecka, choć sumiennie i z oddaniem się spełniana, nie przerwała poczętej przed tem działalności politycznej zmarłego, ani też nie umniejszyła jego żywe zajęcie się sprawami szkolnictwa wogóle. Zdawało się, że zdwoił energię pracy, i wiemy, że pracował z całym wysiłkiem nawet wtedy, kiedy siły już ustawały; wiemy też, że na czas jego profesury przypadają lata najwydatniejszej pracy parlamentarnej i żywy jego współudział w dalszej organizacyi szkolnictwa krajowego.

Jakąż jednak była jego działalność w uniwersytecie samym i dla uniwersytetu? Więc naprzód działalność jego jako profesora: żyje po dziś dzień wielu z tych, którzy słuchali jego wykładów i mogą wydać sąd o ich wartości; ale gdyby nie było tego świadectwa żywego, mógłby je zastąpić sam fakt, że Czerkawski pozostawił **uczniów**; a to jest najlepszy dowód skutecznej działalności profesorskiej, bo świadczy naprzód, że ten, po którym pozostali uczniowie miał wielką miłość dla nauki, skoro ją tchnąć i utrzymać potrafił u młodszych, a zarazem potrzebny zasób wiedzy i znajomości sposobów badania naukowego, skoro innym wskazał drogę dochodzenia tajników naukowych.

Ale ponadto wznoszą się zasługi Czerkawskiego około naszej wszechnicy ogólniejszej natury. W chwili, w której poczynał swój zawód parlamentarny, r. 1866 Uniwersytet lwowski, choć z dawna pośród nas istniejący, był przecież czemś dla społeczeństwa naszego jakoby zupełnie obcem, instytucyą sztuczny żywot wiodącą, bo nie narodową, w zasadzie niedostępną dla nauki polskiej i nieuczącą po polsku, w rozumieniu wielu, którzy na nim i po za nim działali umyślnie stworzonym rozsadnikiem germanizacyi.

Wielkie i doniosłe dla nas pytanie, kiedy się naprawdę odtworzą wrota dla nauki polskiej i kiedy młodzież znajdzie możność pobierania wyższego wykształcenia w języku ojczystym musiało wprawdzie na razie umilknąć, jak długo trwał stary system; dopiero zmienione stosunki wewnętrznego życia państwowego pozwoliły je wysunąć naprzód. I tutaj godzi się przypomnieć z wdzięcznością i uznaniem, że jednym z pierwszych, który sprawę tę poruszył — już na sejmie z r. 1867 — a później kilkakrotnie ją ponawiał, jeszcze zanim wszedł w skład uniwersytetu, był ś. p. Czerkawski. Już potem kiedy uzyskał katedrę, niemal równocześnie z chwilą, w której Uniwersytet nasz otrzymał charakter narodowy, spotykamy go zawsze jako jednego z pierwszych w szeregu tych, którzy z ostatkami pokutującej tu jeszcze przez pewien czas niemieckości upartą toczyli walkę. W tym samym duchu działa też i w latach następujących: w Radzie Państwa daje należną odprawę przedwczesnym zapędom zmierzającym do zwinięcia naszej wszechnicy jego też inicyatywie parlamentarnej zawdzięczyć należy, iż spełnionem zostało długo żywione życzenie i zaspokojona istotna potrzeba naszego uniwersytetu przez ustanowienie w nim katedry historyi polskiej.

Ale ponad to wszystko góruje jego wytrwała, tak wytrwała, że aż uporna, przed żadną przeszkodą nie cofająca się, wielokrot nie ponawiana i rozlicznymi sposobami, więc w memoryałach od senatu, wnioskach sejmowych i w Radzie państwa prowadzona akcya o uzupełnienie uniwersytetu naszego wydziałem medycznym; to też kiedykolwiek jest mowa o intelektualnem ojcowstwie tej pierwszorzędnej zdobyczy naszej wszechnicy, trzeba będzie przy tem wspominać zawsze imię Czerkawskiego. Można to uważać za szczególną nagrodę Opatrzności, że mu dozwoliła dożyć chwili, w której myśl jego przybrała rzeczywiste kształty.

Oto co przypomnieć należało z najważniejszych zasług Czerkawskiego około naszego uniwersytetu. My je mamy zapisane szczerze w wdzięcznej pamięci i dlatego żegnamy z czcią i boleścią w sercu śmiertelne szczątki jednego z najbardziej zasłużonych synów naszej wszechnicy. Ale byłoby błędnem jego zasługi tutaj położone rozważać i oceniać w oderwaniu, naprawdę były one tylko częścią większej całości, i to taką, która z innemi łączy się organicznie. Trzeba zestawić fakta i pamiętać o tem, że praca organizacyjna zmarłego obejmowała tak dobrze uniwersytet, jakoteż inne szkoły niższe, jak niemniej, że w mniejszym lub większym stopniu, jak na to stosunki pozwoliły, przyłożył ręki do przetworzenia wszystkich naszych szkół w zakłady naukowe o charakterze narodowym. Widnieje w tem myśl szeroka, ogólna i jednolita, a przeto wielka, która rozważona w całości, daje pojęcie, jak głęboko sięgnąć musiała działalność Czerkawskiego w organizm naszego szkolnictwa. Że zaś była rozumną i uczciwą i z dobrej woli płynęła, przeto ma za nagrodę nietylko trwałą, pięknie zapisaną kartę w historyi tegoż szkolnictwa, ale więcej wynik istotny i żywy, w skutki obfity, społeczeństwu użyteczny, najlepszy pomnik, jaki stanąć może dla jakiejkolwiek działalności publicznej. Komu pod takim pomnikiem przyjdzie głowę złożyć, ten może się spokojnie układać do snu wiecznego.

Po tej przemowie ruszył kondukt na cmentarz. Otwierały go szeregi ubogich z zakładu miejskiego, sieroty z pod opieki SS. Miłosierdzia, bracia zakonu św. Franciszka i Dominika, chór ruski, który podczas całego obrzędu zawodził pienia cerkiewne, duchowieństwo z ks. mitratem i ks. arcybiskupem in pontificalibus, nakoniec wiózł zwłoki czworokonny rydwan, za którym szła najbliższa rodzina, niesiono ordery nieboszczyka Leopolda i Franciszka Józefa i bardzo wielka liczba żałobnych uczestników.

Kiedy kondukt przybył do wrót cmentarza trumnę ze zwłokami śp. Czerkawskiego wzięli na barki profesorowie pp.: Piętak, Ćwikliński, R. Pilat, Twardowski, Roszkowski i Rawer i zanieśli ją do grobu. Tu odprawiło duchowieństwo ostatnie modły i dokonało pokropienia wedle obu obrządków, berła uniwersyteckie po trzykroć się pokłoniły zwłokom śp. Czerkawskiego i zabrał głos radca Dworski, aby imieniem rady szkolnej krajowej oddać hołd zmarłemu za zasługi, położone około szkolnictwa gimnazyalnego w Galicyi i w Austryi.

Drugi z kolei zabrał głos p. Gubrynowicz, żegnając na wieki długoletniego rzecznika m. Lwowa w radzie państwa, a nakoniec serdecznie przemówił dr. Mańkowski imieniem uczniów zmarłego.

Obrzęd się skończył, a uczestnicy powrócili do domów z głębokim żalem, że znowu ubył krajowi jeden z wielkich pracowników.

KRONIKA.

Lwów d. 24. września.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych uczniów szkół średnich z egzaminem dojrzałości: Ludwika Krzemienia, Franciszka Talenta, Eugeniusza Kulczyckiego, Władysława Kultysa, Abrahama Eliasza Habera, Kazimierza Kwiecińskiego, Karola Kornickiego, Eizika Herza, Ludwika Szajhara, Jakóba Bodeka, Aleksandra Węgrzynowicza, Józefa Zakrzewskiego, Andrzeja Zalińskiego, Józefa Syrka, Michała Włosenkę, Feliksa Pelca, Bazylego Szczerbatiuka, Karola Matwińskiego, Władysława Bieńkowskiego, Franciszka Golenia, Józefa Switkowskiego, Jana Gajeka, Kazimierza Breita, Ksawerego Motylewskiego, Stanisława Maślankiewicza i Józefa Moyseowicza, a nadto ekspedytorów pocztowych i ukończonych uczniów szkół średnich: Saturnina Żytyńskiego i Henryka Altkorna praktykantami pocztowymi.

350 letni jubileusz istnienia lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego obchodzony będzie 3 i 4 października br. strzelaniem jubileuszowem, pochodem do kościoła i nabożeństwem, dalej odczytem w sali ratuszowej i bankietem na Strzelnicy.

Z Izby sądowej. Wczorajsza rozprawa karna przeciw Wagnerowi, oskarżonemu o wyłudzanie pieniędzy przez symulowanie zamiarów małżeńskich i inne oszustwa — została odroczona.

Agitacya przedwyborcza V kuryi. Już teraz żydzi starają się opanować głosy przyszłych wyborców nowej kuryi. Onegdaj odbyło się w jednem przedmiejskim ogródku restauracyjnym zgromadzenie przez żydów zainicyowane, na którem znany ze zgromadzeń socyalistycznych mowca dr. Diamand wywodził o potrzebie solidarności robotników chrześcijańskich i żydowskich. Ale chyba żaden z robotników naszych nie uwierzy w dobrodziejstwa solidarności z żydami, gdyż każdy wie, że koszta tej solidarności chrześcijanie by zapłacili.

Nowe stacye telegrafu otwarte zostały przy urzędach pocztowych w Chorkówce (pow. Krosno) i w Jasieniowie Górnym (pow. Kossów)

Proces prasowy. Z dalszego ciągu rozprawy dr. Dudykiewicza przeciw redaktorowi *Gazety kołomyjskiej* p. Mardyrosiewiczowi najciekawsze były zeznania dyrektora gimnazyum kołomyjskiego p. Skupniewicza. Przewodniczący zapytał go: „Czy p. dyrektor słyszał o tem, że niektórzy uczniowie gimnazyalni uczęszczali w r. 1893 do domu p. dra Dudykiewicza i tam przysłuchiwali się rozmowom politycznym o ideach rusofilskich itd.?“ Świad. „Tak jest. Doszło do mojej wiadomości, że niektórzy uczniowie tam uczęszczają. Wymieniano mi nawet pewne nazwiska, jak Humeniuka, Chlebowickiego i Kuczuraka. Co do tego ostatniego, to przyznał mi się do swoich wizyt u dra Dudykiewicza sam, z własnego popędu, gdy pewnego razu przyszedł do mojej kancelaryi. W szczegółach tak się miała rzecz z Kuczurakiem. Do klasy VII. uczył on się i sprawował dobrze. W VII. klasie z powodu słabości zaczął się opuszczać, mimo to dostał stopień pierwszy. Ale w klasie VIII. zaniedbał się tak dalece, że na oba półrocza otrzymał stopień trzeci. Jako przyczynę zaniedbania podawano, że Kuczurak zaczął się bawić w politykowanie. Po wakacyach przyszedł do kancelaryi i prosił mnie o przyjęcie. Jednak ustawy szkolne nie dozwalały mi tego uczynić. Wtedy on powiedział mi że uczęszczał do dra Dudykiewicza, i że te wizyty uważa za przyczynę całego swego nieszczęścia. Na moje pytanie, skąd się tam wziął, powiedział mi, że sam dr. Dud. go zaprosił, spotkawszy go na ulicy. Tam słyszał wiele o idei panrosyjskiej. Dr. Dud. miał mu nawet czynić pewne obietnice polepszenia bytu materyalnego. Przy końcu rozmowy prosił mnie o list rekomendacyjny do jakiego profesora malarskiej szkoły w Krakowie. Odmówiłem mu jednak, bo ani nie mam tam żadnych bliższych znajomych, ani też według mego przekonania uczeń ten nie zasługiwał na polecenie. Przewod. „Czy p. dyrektor sądzi, że Kuczurak mówił wówczas prawdę?“ Świad. „Sądzę, że tak“. Przew „Czy już dawniej przypisywano opuszczenie się Kucz. politykowaniu?“ Świad. „Tak utrzymywano, gdy rozeszły się pogłoski o wizytach uczniów gimn. u dra Dudykiewicza. Była zresztą o tem mowa na naradach grona nauczycielskiego.

Z Borszczowa piszą nam: Bawił tu od 12 sierpnia teatr ruski pod zarządem „Besidy“ pozostający. Publiczność bez różnicy narodowości przyjęła go bardzo życzliwie dając dowody tego szczelnem zapełnianiem sali, chociaż repertuar pozostawiał wiele do życzenia. Sztuki ludowe bowiem jako słabe, a śpiewy w nich częstokroć ze starych sztuczek kradzione sprawiają wrażenie niesmaczne, a niektóre z nich nieposiadające nawet warunków scenicznych są wprost niemożliwemi. Natomiast operetka bardzo starannie wystawiana cieszyła się wielkiem powodzeniem. Ze śpiewaków największe laury zbierali tenor Hryhorowicz, baryton Rubczak i panie Radkiewiczówna i Ficnerówna. Komedye i dramaty, jak w ogóle na małych scenach były bardzo słabe, chociaż siły artystyczne są niezłe, jak pp. Podwysoccy, Janowicze, Osypowiczowa, Słobodówna, Stefanowiczówna, Olszański i Hryhorowicz. Fylko Kasynenko specyalnie sprowadzony przez „Besidę“ aktor z Ukrainy razi mową swą rosyjską i psuje częstokroć akcyę niezrozumiałym językiem, co na całość a przedewszystkiem tendencyę teatru ruskiego nader ujemnie wpływa. Zaiste dziwnem to jest, że kierownicy ruskiego teatru narodowego nietylko tolerują naleciałości obce ale nawet starają się wprowadzać takowe. — Wszak jest tyle dobrych aktorów, którzy czystym ruskim językiem władają a niestety niemają uznania ze strony tych, których obowiązkiem jest stać na straży narodowości. Teatr ruski bowiem jak wiadomo jest pod zarządem „Besidy“, która powinna dbać o rozwój tegoż — nadać mu kierunek poważny jako instytucyi krajowej, pracowników jej utrzymywać nietylko materyalnie ale i wpływem moralnym a w każdym razie niedopuszczać do gorszących niesnasek, które wielki naturalnie wpływ wywierają i na publiczność. Faktem bowiem jest, że rozstrój i rozgoryczenie doprowadziły członków teatru do ostateczności czyli lepiej powiedziawszy do zupełnej anarchii.

Intrygi zakulisowe wzięły górę tak, że rzecz oczywista większa część członków trupy, a w tych większe siły spiewne i dramatyczne wzięły dymisyę. Besida wysłała dwóch delegatów swych dla zaradzenia złemu, lecz nadaremnie. Złe przeważnie tkwi w kierownictwie, a gdy całą administracyę i reżyseryę oddała „Besida“ w ręce człowieka co najmniej wcale niepowołanego bo obcego (Kasynenko), nieznającego zwyczajów i wymogów naszej publiczności, a nadto usposobionego tendencyjnie, więc nic dziwnego, że i powodzenie w końcu ucierpieć na tem musiało, albowiem jak między aktorami, tak i publicznością powstały partye, rozumie się wrogie sobie. Nie naszą rzeczą zgłębiać tajniki zakulisowe, lecz jeżeli to się działo tu, pośród nas, zupełnie jawnie i głośno, toż odkrywając zasłonę, możemy bezparcyalnie powiedzieć, że publiczne wprowadzanie obcego, a tak nam wrogiego języka zdradza pewne tendencye, że przecież ktoś dobrze myślący powinien się zająć uregulowaniem tej instytucyi narodowej, a wreszcie już ze względów ludzkości opłacać przynajmniej sumiennie ludzi pracujących szczerze, chętnie i dobrze.

Teatr odjechał do Zaleszczyk d. 18 bm. pozostawiając w Borszczowie kilku dymisyonowanych członków jako rozbitków szukających ratunku i pomocy u swych mniej artystycznie usposobionych bliźnich, zaś 1 października br. ma tu przybyć jeszcze kilku członków tej trupy, aby być żywym świadectwem gospodarki zagranicznych patryotów! *X. Y.*

Z Nowego Sącza piszą nam: Zeszłej niedzieli i poniedziałku 20 i 21 b. m. mieliśmy tu dwa odczyty ks. St. Załęskiego o socyalizmie demokratycznym i o socyalistach galicyjskich w szczególności. Potrzebne one były bardzo i są prawdziwą obywatelską usługą. Socyaliści sądeccy — jest ich tu 180 do 200 — zuchwaleją bezkarnością władz, bezczynnością inteligencyi. Co prawda, to ogół tej inteligencyi pojęcia nie miał dokładnego o socyalizmie. Ściśle naukowe, spokojnie przedmiotowo a jasno wygłoszone te odczyty wykazały nagi, wstrętny materyalizm doktryn ojca socyalistów-demokratów Karola Marksa, stek historycznych i psychologicznych fałszów, z których cała ta doktryna się składa, a wyrazem jej: społeczeństwo ludzkie, to stadnina zwierząt roboczych, ujętych w jarzmo przymusu państwowego. Galicyjscy socyaliści są marksistami od 1891 r. — przedtem, t. j. od 1877 r. byli socyalistami międzynarodowymi-rewolucyjnymi na wzór „Proletarjatu“ warszawskiego; ścigani jako „tajne“ towarzystwa przez rząd i sądy nie mieli czasu i sposobu do agitacyi na większe rozmiary. Dopiero 1891 r. przyjąwszy program erfurcki niemieckich socyalistów, uorganizowali się w „siły i kółka robotnicze“ w kilkunastu miastach, a teraz zapowiadają swą propagandę między ludem wiejskim. Lekceważeniem i bezczynnością uczciwszej inteligencyi stało się, że socyalizm zaraził znaczną część proletarjatu wiejskiego bezreligijnością, niekarnością i zuchwalstwem wobec wszelkich władz i powag, próżniactwem a wielkiemi wymaganiami za lichą pracę, słowem zdemoralizował ją na dobre. Tak stało się w Sączu, tak indziej, gdzie „Siły i Kółka“. Rząd sam i kler sam nie da rady, **całe** inteligentne społeczeństwo stawić musi tamę socyalizmowi, to obowiązek obywatelski, i niedopuścić do zatrucia nim wiejskiego ludu. Oto treść odczytów. Była na nich niemal wszystka inteligencya miasta. Każdy odczyt trwał pięć kwadransów, a wydał się półgodziną, tyle w nich nowych nieznanych szczegółów, szerokich poglądów, rozumowań jasnych i wniosków licznych — a wszystkie zmierzają do jednego: rozruszać leniwą inteligencyę, zainterosować ją socyalizmem i pobudzić do przeciw-akcyi.

Pożar. Dnia 21. bm. zniszczył pożar w samo południe zabudowania gospodarskie na folwarku Suszczyn, własność hr. Pinińskiej. Dzięki gorliwej pomocy uratowano pałac, oficyny i stajnie, ale wszystkie stodoły i sterty ze zbożem spłonęły. Szkoda bardzo znaczna.

Podła prowokacya. Pisma hakatystowskie w Ks. Poznańskiem ogłosiły wrzekomo rozszerzaną między ludnością polską odezwę, wzywającą ją do niszczenia i podpalania zagród kolonistów niemieckich. Nawet niektóre pisma wiedeńskie wzięły tę odezwę na seryo i w „senzacyjnych“ telegramach podały jej treść. Otóż podajemy tę odezwę, jako niezwykłe w swoim rodzaju kuriosum dosłownie. Brzmi ona:

„Krieg den Deutschen! Landsleute unserer Religion! Wir sind vordwerden bedrengt und vertrieben; wir fühlen es auf allen Ecken, wir müssen zusamenhalten und gegen die Deutschen Front machen und sie werden gehen; mit dem Schwert sind wir zu schwach, wir müssen zu andern Waffen greifen, nehmlich ihre Gehöfte in Asche legen und solange — bis der Deutsche von keiner Gesellschaft versichert wird — dan tragen wier den Sieg davon, sie werden verarmt abziehen und wir haben dan gesiegt, folgt meinen Rath und Muth alle Bruder!“

Tymczasem wykazanem zostało, że pismo to skomponowali sami Niemcy w celu podjudzenia rządu pruskiego do tem zacie-

klejszego prześladowania Polaków. Dla autorów dotąd niestety niewyśledzonych tej prowokacyi, społeczeństwo może mieć jedną tylko odpowiedź: podli!

„Boże coś Polskę“ przed sądem. Przed Izbą karną sądu ziemiańskiego w Poznaniu stawali dnia 21. bm. czeladnik ciesielski Kruse, dekarze Jankowski Wincenty i Antoni, cieśla Prusinowski i robotnik Depla z Poznania, oskarżeni o występek przeciw §. 110 kodeksu karnego, podług którego podpada karze, kto wobec rzeszy publicznie wzywa do nieposłuszeństwa prawu lub rozporządzeniom kompetentnych władz. Rzecz miała się jak następuje: Prezydyum policyi, udzielając w tym roku Towarzystwu „Stella“ pozwolenia do urządzenia obchodu Wianków, zakazało temuż równocześnie, aby nie śpiewano „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“, ani melodyj tych nie grano. Oskarzeni znajdowali się podczas uroczystości na swej łódce i gdy naraz kilku ludzi z publiczności podczas żywych obrazów zaczęło śpiewać „Boże coś Rolskę“, akompaniowali na instrumentach, które ze sobą mieli. Prokurator wniósł przeciw każdemu z nich o 14 dni więzienia, wywodząc, że oskarzeni musieli wiedzieć o wydanym przez policyę zakazie, ponieważ takowy wydany został na 2 tygodnie przed uroczystością Wianków i bardzo żywo był omawiany w gazetach niemieckich i polskich.

Obrońca oskarzonych, p. mecenas Woliński, wniósł o uwolnienie takowych, wywodząc, że zakaz wydany był tylko dla Towarzystwa „Stella“, a oskarzeni nie są wcale członkami tego Towarzystwa i tylko wtedy mogliby uledz karze, gdyby istniał jaki ogólny zakaz śpiewania tych dwóch pieśni, a takiego zakazu nie ma. Dalej nie jest udowodnionem, że oskarzeni o istnieniu zakazu podobnego, wydanego dla „Stelli“, cośkolwiek wiedzieli; z tego, że gazety zakaz omawiały, wnosić tego nie można, gdyż oskarzeni, robotnicy, pracujący cały dzień ciężko na kawałek chleba, z pewnością mało się troszczą o to, co gazety piszą. Wreszcie, choćby było udowodnione, że wiedzieli o zakazie, to trzeba jeszcze skonstatować, że graniem owych melodyj mieli zamiar wywołania u publiczności chęci do okazania nieposłuszeństwa przeciw wydanemu zakazowi, a tego u oskarronych przyjąć nie można; kilku z publiczności zaczęło nucić tę melodyę, a oskarzeni dopiero potem zaczęli akompaniować, nie wpłynęli więc na wolę publiczności; a zresztą chodziło im widocznie tylko o rozrywkę, nie o jakąś patryotyczną demonstracyę, mianowicie, że między oskarzonymi jest jeden Niemiec, którego przecież nikt o to nie posądzi, że miał może jaki szczególny patryotyczny powód grania tych melodyj. Grał, bo jak powiada, melodye te bardzo mu się podobają i słyszał nawet, że i wojskowe kapele je grywały.

Wszyscy oskarżeni są z amatorstwa muzykantami, utworzyli między sobą małą kapelę i grywają także za pieniądze. Podnieść wreszcie należy, co kryminalny komisarz p. Marschall jako świadek zeznał, że Towarzystwo „Stella“ zawsze stara się o jak najskrupulatniejsze przestrzeganie przepisów policyjnych przy swych obchodach. Sąd po dłuższej naradzie ogłosił wyrok, uwalniający oskarżonych, przychylając się do wywodów obrońcy.

Ofiara handlarzy dziewcząt. Dnia 21 bm. w Temeszwarze rzuciła się pod koła pociągu i śmierć znalazła 19-letnia Amalia Szabo. Została ona oszukaną i zwiedzoną przez jednego z handlarzy dziewcząt, a zaufawszy jego przyrzeczeniom świetnej posady, odjechała z nim z Weisskirchen. Dopiero w Temeszwarze dowiedziała się o losie, jaki wstrętny żydowski przekupień jej gotuje, a nie mając środków i sposobności, by mu uciec, przeniosła śmierć nad hańbę.

W testamencie barona Hirscha, złożonym w sądzie w Bernie, mieszczą się tylko rozporządzenia, dotyczące majątku 150 milionów franków, deponowanych w bankach paryskich, berlińskich i wiedeńskich. Co się tyczy sum przechowywanych w bankach angielskich, do tej pory o ich przeznaczeniu nie było wiadomo. Obecnie dzienniki londyńskie donoszą, iż spadek po Hirschu w Anglii, wynoszący 650 milionów franków, otrzyma niejaka Lucyana Vremelic, córka naturalna zmarłego syna barona i kobiety pochodzenia szlacheckiego, która w domu Hirschów była damą do towarzystwa. Hirsch posiadał pięć milionów franków, gdy rozpoczynał głośny szwindel z losami tureckiemi, na którym zyskał 200 milionów franków. Reszty olbrzymiego majątku, jaki postawił po sobie, „dorobił“ się na spekulacyach giełdowych.

Zmarli. Anna z Nikiszów Serafińska żona radcy i naczelnika sądu zmarła w 36 roku życia w Kałuszu.

Klub amatorów fotografów we Lwowie postanowił premiować prace swoich członków. Przedmiotem premiowania będą: zdjęcia krajobrazów, widoków architektonicznych i wnętrz; portrety, grupy i natura martwa; i zdjęcia rodzajowe i chwilowe. Skład komisyi oceniającej nadsyłane do premiowania prace stanowią p. Ludwik Dawid jako przewodniczący i pp. Stanisław Sobolewski i Stanisław Piegłowski jako członkowie. Na premie przyznano; jeden medal złoty, dwa medale srebrne, trzy medale bronzowe i listy pochwalne. Szczegółowe warunki pomieszczą *Przegląd fotograficzny*, wydawany staraniem klubu.

W porze zimowej urządzać będzie klub pogadanki i odczyty oraz produkcye z mglistemi obrazami. Z wiosną zaś urządzać będzie wyciezkci fotograficzne.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Euzebiusza Czerkawskiego złożyła Czytelnia akad. we Lwowie 10 zł. na fundusz polskiego gimnazyum w Cieszynie a lwowskie Towarz. bratniej pomocy takąż kwotę na fundusz im. Podkowicza.

Repertoar teatralny.

W piątek po raz pierwszy „Syn“ sztuka w 4 aktach K. Zalewskiego.

W sobotę „Pumpmajor“ operetka w 3 aktach Horsta i Steina muzyka Neumana.

Ze świeżych wydawnictw.

(Ciąg dalszy).

Stanisław Tarnowski: *Matejko*. Kraków, 1896.

Mamy przed sobą zapowiedź pomnikowego dzieła, na które składa się i talent pisarski i niepospolite artystyczne wykształcenie a smak wytworny p. Tarnowskiego i bogactwo wielkie illustracyj i sam przedmiot wzniosły a ponętny: Żywot niezwyczajnego mistrza.

Autor w swą pracę wkłada wszystko, na co go tylko stać, by godnie uczcić polskiej sztuki najzaszczytniejszego przedstawiciela, firma wydawnicza łoży możliwe starania, by i zewnętrznym wyglądem i doborem licznych a pięknych i rzadkich rycin dzieło miało istotnie monumentalności cechy. W obec tak szczęśliwych okoliczności spodziewać się można, iż literatura nasza zyska studyum wyczerpujące o Matejce, godne nieśmiertelnego mistrza.

Jako zapowiedź tej pracy mamy właśnie przed sobą pierwszy zeszyt całości, obliczonej na 8 do 10 zeszytów. Przedstawia się on imponująco. W przedmowie p. Tarnowski usprawiedliwia się, dlaczego — acz nie fachowy czy zawodowy malarz — podejmuje się sądzić dzieła malarza i pisać o ich wartości. Człowiek w rzeczach sztuki nieuczony może przecież mieć sąd o piękności, bo może je odczuć i zrozumieć, a nadto autor, należąc do jednego z Matejką pokolenia tuszy sobie, iż go lepiej zrozumiał niż inni, bo żył i karmił się temiż wrażeniami i w tej samej niemal szkole życia.

Po tem słowie wstępnem mamy rozdział pierwszy: „Pierwiastki twórczości Matejki i jej znamiona“ i drugi w części tylko pod tytułem „Młodość. 1838—1863.“ Każdy niemal ustęp tchnie i wielkim dla zgasłego mistrza pietyzmem i mieści w sobie całe bogactwo myśli głębszych i trafnych. W twórczości Matejki p. Tarnowski widzi cztery pierwiastki: patryotyczny jego ból; miłość i rzadką intuicyę przeszłości, która w nim wyrobiła charakter historyczny a historyozoficzny i tendencyjny zamiar; psychologiczny wpływ starego Krakowa i potężna, ale rozumna, rzeczywiście poetyczna i stąd zdumiewająco płodna wycbraźnia.

W zawodzie artystycznym odróżnia znowu trzy okresy (str. 27). W młodości Matejko chce być malarzem — wielkim ale i polskim koniecznie. Po bolesnych zawodach 1863 roku pragnie obrazami swemi karcić, uczyć, poprawiać — i oto drugi okres jego zawodu. W ostatnim okresie pracuje ciągle — ale już nie związany programem, ma wolny wybór przedmiotów. Wszystko to uzasadnia p. Tarnowski poglądami na utwory Matejki i daje tym sposobem ogólne niejako zarysy przyszłej wielkości mistrza i swego zarazem studyum.

Rozdział drugi opowiada o młodych latach mistrza i tych pierwszych próbach talentu i pierwszych walkach o zapewnienie sobie przyszłości. Wszędzie znać wykwintne pióro, rzadki dar obserwacyi i ciepło serdeczne, z jakiem p. Tarnowski opowiada te mało znane koleje życia Matejki. Z niecierpliwością wyczekujemy dalszych zeszytów tej pomnikowej pracy — a to, co jest już, daje nam rękojmię, że całość wypadnie chlubnie i dobrze.

Wydawnictwo całe jest staranne, ryciny nieznane w ogóle i charakterystyczne, podają podobizny pierwszych utworów Matejki. Publikacya cała zasługuje na jak najszczersze poparcie.

Tretiak Józef, dr. *„Szkice literackie“*, 8o, str. 331. — Kraków 1896.

Autor, którego po różnych dotąd czasopismach rozprószone studya, zebrane mamy w jednym sporym tomie, nie od dziś znany jest czytelnikowi jako krytyk, estetyk i skrzętny badacz ojczystej literatury, a wszędzie dotąd odznaczał się zdrowym, głębszym sądem, dobrym smakiem i niepospolitem piórem.

Te wszystkie cenne zalety przebijają w każdym z 12 wydanych szkiców, poświęconych przeważnie nowszej literaturze a najwięcej Mickiewiczowi. Niepodobna nam w krótkiem sprawozdaniu wyczerpująco przedstawić treść tej poważnej pracy, starać się przecież będziemy bodaj w krótkości na piękniejsze i ważniejsze szczegóły zwrócić uwagę czytelnika — a już i to pobieżne zestawienie pozwoli poznać każdemu wartość prawdziwą pism p. Tretiaka.

Pięć rozpraw poświęcono Mickiewiczowi, stosunkom jego życia i wpływom, jakim ulegał. Pierwsza „Mickiewicz i Trembecki“ stara się wytłómaczyć zapał Adama dla nienajlepszego przedstawiciela stanisławowskiej epoki i wpływ jego na język i styl autora „Pana Tadeusza“. Inne zajmują się lub rozświetlają bliżej znane epizody z życia Adama w Odessie lub jego stosunków z osobami, które mu za typy do poetycznych wzorów służyć miały. — Rozbiór satyr Krasickiego wypadł świetnie. Bardzo trafnie podzielił p. Tretiak satyrę na różne działy i wytknął jej rozmaite kierunki, a już znakomicie zestawił poglądy na zasady Krasickiego.

Szkic: *„O głównych kierunkach poezyi polskiej w XIX. wieku“* należy również do lepszych. Autor sięga przełomu jeszcze od ostatniej epoki ubiegłego stulecia i początków bieżącego, i zaznacza postęp w poezyi od kierunku satyrycznego do sielankowego i patryotycznego jeszcze u przedstawicieli klasycyzmu. W nowej, romantycznej poezyi oznacza trafnie najprzód kierunek ludowy, potem ściśle balladowy i bajroniczny, wreszcie patryotyczny.

Po upadku powstania listopadowego ten patryotyczny prąd przeradza się w mesyanistyczno-mistyczny, a po za nim wyłaniają się nowe jeszcze: ukraiński, demokratyczny i staroszlachecki. Przyznać trzeba, że są to poglądy i szczęśliwe i uzasadnione, bo oparte na rozwoju naszej literatury. Nie mniej trafny, acz może bezwzględny i przeciwny zapatrywaniom Małeckiego wydaje autor sąd o Słowackim w dwóch szkicach. Sądzi, powiedzmy prawdę — p. Tretiak Słowackiego trzeźwo i zdrowo, uwydatnia słabe strony i wady zbyt wyraźne a smutne jego charakteru, wygórowany egoizm i dumę — pokazuje — jak w najlepszych utworach jego brak ideałów estetycznych czuć się daje. Ostre to i surowe — ale przyznajemy — słuszne uwagi.

O Asnyku również znajdujemy tu rzecz zdaniem naszem wyborną, bo głębokie, uchwycone dobrze poglądy na liryczny rozwój jego poetycznej działalności. Asnyk zdaniem autora (sądzi go tylko z 3 dawniej wydanych tomów poezyi) był skrajnym pesymistą pierwotnie, później po upadku powstania przeważa w nim rozpacz bezgraniczna, dopiero w ostatnich czasach wraca równowaga i spokój. Najtrafniej i zdaje się nam po mistrzowsku, a dodajmy zaraz na wstępie literackiego zawodu ocenił autor Sienkiewicza, odgadując w nim i talent niepospolity i rokując mu świetne nadzieje. Przyznał mu już po pierwszych jego próbach siłę poetycznego nastroju niezwykłą, bogactwo języka i zalety stylisty niezrównane, ale zarazem wytknął, że dużo tam było pesymizmu, rozdrażnienia a już najgorsze były zawsze zakończenia utworów.

Oto co pokrótce powiedzieć możemy o prawdziwych pięknościach zawartych w tej publikacyi p. Tretiaka. Jest ona dowodem wielkiego, wyrobionego dobrze sądu krytycznego i bystrej obserwacyi. Jeżeli gdzie może więcej wymagalibyśmy zdrowego smaku, to w ocenianiu Lama i Asnyka, i to tylko chyba jedno mamy do podniesienia, jeźlibyśmy coś zarzucić mieli tym szkicom. Bo jakikolwiek był Lam, jeżeli satyrę widział we wywlekaniu spraw prywatnych tych osób, o których poprawie myślał, to w tem błądził i to mu należało wytknąć. A co do Asnyka, to pewno, iż poezya jego z czasów, gdy się stanowczo do pozytywistów zaliczał, „gwiaździstą przewodniczką“ życia nie była i być nie mogła. Z tem zastrzeżeniem małem piszemy się zresztą na wszystkie sądy p. Tretiaka i uważamy jego szkice za jeden z lepszych objawów dzisiejszego kierunku i u nas i w świecie całym na polu literackiem.

Nadto wśród publikacyi nowych, wydanych nakładem Spółki wydawniczej, spotykamy kilka rzeczy dawniejszych, ale iż cenne są i pożyteczne, wydano je ponownie celem spopularyzowania rzeczy drobnych. Wśród tych niektóre są bardzo tanie i przystępne, jak np. Kraszewskiegp: „Kordecki“, dwutomowa powieść historyczna, kosztuje tylko 60 ct. — i Sienkiewicza „Za chlebem“ tylko 15 ct. Są to wydawnictwa krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej na główny skład wspomnianej firmie księgarskiej oddane. Zasługują one na jak największe polecenie i rozszerzenie, i nadają się się do czytelń ludowych, bo i nadzwyczaj są tanie i przyczynią się do szerzenia prawdziwej oświaty w duchu religijnym i narodowym.

Nadto taż księgarnia wydała z pięknemi illustracyami Kossaka „Pieśń o ziemi naszej“ Wincentego Pola. Najmilszy ten sercu polskiemu utwor Pola zasługuje na uwagę ze względu, iż zdobią go najlepsze ryciny Kossaka i wydany jest wykwintnie, a w cenie bardzo umiarkowanej — bo spora książeczka kosztuje tylko 1 zł. 40 ct. Gustownem zaś wydaniem a ponętną treścią nadaje się znakomicie na podarki rodzinne i gwiazdkowe.

Mamy przed sobą jeszcze dwa ciepłe wspomnienia pośmiertne sympatycznych bardzo postaci, o których wspomnieć się godzi. Jest to najprzód ks. Winc. Smoczyńskiego wspomnienie o zmarłym przed rokiem ks. arcybiskupie Felińskim, napisane z wielkim dla zmarłego pietyzmem a pełne wielu historycznych szczegółów i bardzo interesujące. Drugie poświęcono pamięci zasłużonego pedagoga i dyrektora seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie Winc. Jabłońskiego. Skreślił je p. Dobrowolski, a dochód z rozsprzedaży przeznaczył na stypendyum imienia Jabłońskiego Wincentego. Obie broszurki zasługują na uwagę i dlatego im tych kilka słów poświęcić pragnęliśmy w nadziei, iż znajomym i bliskim zmarłych osób tem przypomnieniem rzetelną wyświadczymy przysługę.

B.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 24 września.

Radca dworu Kniaziołucki otrzymał krzyż komandorski rumuńskiego orderu korony.

Wiedeń d. 24 września.

Namiestnictwo rozpisało wybory do sejmu dolno-austryackiego w następującym porządku: w dniu 27 października odbędą się wybory z gmin wiejskich, 4 listopada z miast i Izb handlowych, a 9 listopada z kuryi większej własności.

Cesarz w towarzystwie arcyksięcia Ottona powrócił wczoraj z manewrów na Węgrzech i wprost z dworca udał się do Schönbrunu. Jutro odjeżdża cesarz do Orsowy na otwarcie Bramy Żelaznej.

Cieplice d. 24. września.

Minister skarbu dr. Biliński wraz z małżonką obchodził tu wczoraj srebrne wesele. Tutejsze towarzystwo śpiewackie urządziło mu z tego powodu serenadę.

Rano byli małżonkowie Bilińscy na mszy, potem przyjmowali gratulacye notablów i reprezentantów tutejszych instytucyj.

Dziś wieczorem powraca minister Biliński do Wiednia.

Grac dnia 24. września.

Wybory do Sejmu z kuryi miast w Styryi wypadły dla stronnictwa postępowego dość pomyślnie. Utracili wprawdzie kilka mandatów, ale zawsze w przeważnej części mandaty swoje obronili. Większe znaczenie ma okoliczność, że w mieście Gracu wybrano obu dotychczasowych posłów Portugalla i Szneizera pomimo, że ci oświadczyli, iż zrzekają się mandatów, jeżeliby wyborcy od nich zażądali, by przyjęli popularne obecnie hasła. Poseł do Rady państwa z miasta Gracu, niemiecko-narodowiec, Hofman-Wellenhof upadł ze swoją kandydaturą na posła do Sejmu. Mówią, że wskutek tego złoży swój mandat do Rady państwa.

Budapeszt d. 24 września.

Na wczorajszem posiedzeniu międzyparlamentarnej konferencyi wyraził delegat belgijski Descamps narodowi i rządowi węgierskiemu gorące podziękowanie za popieranie idei pokojowej i prosił prezydenta, aby złożył królowi węgierskiemu wyrazy hołdu imieniem całej konferencyi.

Przemowę tę przyjęto grzmiącymi oklaskami.

Następnie poseł do austryackiej Rady państwa br. Pirquet mówił o postępach, jakie robi idea sądów rozjemczych i zdawał sprawę o wypadkach, które zaszły od ostatniego kongresu. W tej samej kwestyi referowali delegaci Niemiec, Belgii, Danii, Hiszpanii, Francyi, Węgier, Włoch, Norwegii, Portugalii, Serbii, Szwecyi i Szwajcaryi.

Następnie obradowano nad kwestyą międzynarodowego trybunału rozjemnego. Delegat Descamps oświadczył, że z polecenia zeszłorocznego kongresu przedłożył gruntownie opracowany memoryał w tej kwestyi wszystkim monarchom i rządom i prawie od wszystkich otrzymał odpowiedź pochwalającą zasady tego memoryału. Taką odpowiedź nadesłał także zmarły niedawno książę Łobanow.

Obradowano następnie nad tem, jakiemi drogami i sposobami możnaby uchwały konferencyi urzeczywistnić. Poseł węgierski Berzewiczy wskazywał na usiłowanie załatwienia przez sąd rozjemczy sporu o Morskie Oko. Mówca ma nadzieję, że idea trybunału rozjemczego mimo wszelkich trudności przecież musi zwyciężyć.

Uchwalono rezolucyę tej treści, iż konferencya międzyparlamentarna dąży do tego, ażeby powstał nieustający trybunał rozjemczy, nie zaś aby tylko od wypadku do wypadku poddawano niektóre spory pod orzeczenie takiego trybunału.

Wzywa więc rezolucya, aby ideę międzynarodowego trybunału rozjemczego popierano przez ogłoszenie owego memoryału przesłanego monarchom, przez dyskusye w parlamentach i popularne wykłady i publikacye, skoro zaś nadejdzie stosowna chwila, aby we wszystkich parlamentach postawiono wniosek o zainaugurowanie wspólnej akcyi.

Delegat Pierantoni postawił wniosek, aby do wszystkich cywilizowanych państw zwrócono się z prośbą o zwołanie dyplomatycznej konferencyi dla tej kwestyi.

Dalszą debatę odroczono na dziś.

Berlin d. 24 września.

Na wczorajszem posiedzeniu kongresu kobiet wyrażenie się socyalistki Braun, że każdy logicznie myślący człowiek musi należeć do partyi socyalno-demokratycznej wywołało burzliwe sceny. Zwolenniczki tego poglądu zostały psykaniem zmuszone do milczenia.

Petersburg d. 24. września.

Wedle świeżych telegramów z Władywostoku, ponownie straszne powodzie nawidziły kraj Ussuryjski. Tor kolejowy jest na przestrzeni 200 wiorst (przeszło 200 kilometrów) w 15 miejscach zerwany, w jednem na 2000 stóp. Ruch na kolei zastanowiony.

Ostenda dnia 24. września.

Na morzu Północnem szaleje straszna burza, Parowiec pocztowy „Henrietta“ został rzucony na brzeg. Pasażerowie w liczbie 40 zostali uratowani.

Wiele łodzi żaglowych zatonęło.

Balon wojskowy, z 2 oficerami zatonął w morzu.

Paryż d. 24. września.

Car zaakceptował wreszcie program przyjęcia. Zabawi on w Paryżu od 5. do 9. października. Dnia 7. października położy kamień węgielny pod most, który ma stanowić główny monument wystawy 1900 r. i ma nosić imię cara.

Paryż d. 24. września.

Berl. Tageblatt donosi z Konstantynopola: W Skutari (naprzeciw Konstantynopola) znaleziono w kościele ormiańskim prócz bomb, dynamitu i rewolwerów także 900 karabinów manczesterskich, listę wielu spiskowców i listę wielu Ormian konstantynopolskich, którzy czy to zmuszeni czy dobrowolnie dali pieniądze na cele rewolucyjne. Pani Iskuri, u której d. 20. bm. znaleziono na Perze bomby i maszyny piekielne, pobierała od wielu lat pensyę po 500 piastrów (50 zł.) miesięcznie z prywatnej szkatuły sułtana. Twierdzenie, jakoby Turcy potajemnie podsunęli te bomby, aby módz rzucić podejrzenie na Ormian, opiera się tylko na tem, że portyerem tego domu był Turczyn. Zdaje się zaś, że bomby te przemycono do domu podziemnym kurytarzem, który odkryto. Policya skonfiskowała też pieczęć tajnego komitetu. Znowu wielu podejrzanych Ormian aresztowano.

Tulon d. 24 września.

Dwa pancerniki i dwa krzyżowce otrzymały rozkaz popłynąć na wody wschodnie i wzmocnić tamtejszą eskadrę francuską.

Bombaj d. 24 września.

Wybuchła tu zaraza (t. zw. Beulenpest). Dotychczas umarło trzysta osób.

Londyn d. 24 września.

Wczoraj przekroczyła królowa Wiktorya okres najdłuższego panowania wszystkich z pomiędzy królów angielskich. Z tego powodu otrzymała mnóstwo depesz i listów gratulacyjnych z całego kraju.

Skutkiem ustawicznego deszczu nie wychodzili carstwo wczoraj wcale z zamku Balmoral.

Kair d. 24 września.

Wojska angielsko-egipskie zajęły Dongolę, gdzie zatknięto sztandar egipski. Derwisze uciekli. Wojsko i kanonierki ścigają się. Wielu emirów poddaje się dobrowolnie.

Dział ekonomiczny.

— **Kartofle i buraki.** Ostatnie sprawozdanie ministeryalne o zbiorach w Austryi donosi: Kartofle ucierpiały wiele wskutek deszczów; buraki cukrowe wykazują mały procent cukru.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 24. września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 367·37, Kredyty węgierskie 400·—, Unionbank 298·—, Länderbank 251·50, staatsbany 357·37, Lombardy 102·—, kolej północno-wschodnia 272·50, tytoniowe 158·50, Rima 243·—, Alpiny 85·90, renta majowa 101·50, losy turec. 49·30, Marki 58·81.

Frankfurt dnia 24 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 311·37 (367·23), statsbany 310·87 (366·90), lombardy 89·25 (102·36), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 24. września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 368·50, węg. zakład kredytowy 400·—, anglobanki 155·—, lenderbanki 252·—, koleje państwowe 367·75, elbethal 279·75, akcye tytoniowe 159·—, alpiny 86·—, losy tureckie 49·25, unionbanki 298·—, ruble 128·—.

Z rynków towarowych.

Targ zbożowy. Wiedeń 22. września. Dziś ceny poprawiły się znacznie. Pszenica na jesień 7·20 do 7·27, pszenica na wiosnę 7·48 do 7·57, żyto na jesień 6·50 do 6·57, żyto na wiosnę 6·58 do 6·67, owies na jesień 5·70 do 5·72, owies na wiosnę 5·98 do 6·—, rzepak na jesień 11·50 do 11·60, rzepak na styczeń-luty 11·90 do 12.—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 września.

Hotel Żorża. A. Gniewoszowa z Kontów, T. Morawski z Kujdaniec, K. Wierzchlejski z Stawczan, A. Ustrzycki z Czelatyc, dr. St. Glogier z Tarnopola. A. br. Piniński z Surczyna, B. dr. Czerny-Schwarcenberg z Krakowa, dr. L. Szyjkowski z Jarosławia, K. Bromirski z Faszczówki, J. Baunert z Gwoździcu, M. Woat z Wiednia, J. Reetwisch z Hamburga, J. Laube i K. Bilwin z Wels.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Od wydawnictwa.

Przypominając, iż **czas odnowić przedpłatę** na ostatni kwartał bieżącego roku, zwracamy się do naszych prenumeratorów i przyjaciół z prośbą o jednanie nam jak najliczniejszego zastępu abonentów, tym bowiem sposobem znakomicie ułatwioną nam zostanie możność dokonania reszty ulepszeń i reform, któreby pismo nasze postawiły w najpierwszym rzędzie najlepiej redagowanych i najszybciej informowanych dzienników politycznych.

Rozliczne artykuły w kwestyach politycznych, ekonomicznych i społecznych, sporo rozwinięty dział korespondencyj z kraju i z zagranicy, doborowe fejletony powieściowe, naukowe i z dziedziny literatury, mnogość telegramów nie tylko politycznych ale i ekonomicznych i kronikarskich — stwierdzają, iż nie żałujemy ani pracy, ani nakładu, aby ***Gaz. Nar.*** uczynić jak najpoczytniejszem i jak najszybciej poinformowanem pismem.

Nie zapominamy także, że gazeta powinna być tak redagowaną, aby obok ideałów, którym służy, przynosiła jak największą praktyczną korzyść czytelnikom. Pragnąc też, aby każdemu z naszych abonentów wydatek na prenumeratę ***Gaz. Nar.*** zwrócił się z sowitą nadwyżką korzyści, jakie osiągnie za pomocą szybkich, pewnych i wyczerpujących informacyj — zajmujemy się gorliwie i obszernie sprawami rolniczemi, handlowemi i przemysłowemi, starając się, aby tak rolnik, jak i przemysłowiec czy handlujący znalazł w ***Gazecie*** wszystko, co mu może być pożytecznem i dla jego interesów korzystnem.

Obok pożytecznego, nie zapominamy i o przyjemnem tj. dziale fejletonowym, drukując zazwyczaj równocześnie w fejletonie na pierwszej i trzeciej stronicy ***Gazety*** dwie powieście. Obecnie rozpoczęliśmy powieść oryginalną, polską, Berdysza p. n. „Andrej“. Z początkiem października pomieścimy nowelę Łady p. n. „Kra-Kra“ — poczem kolejno pójdą powieści Hajoty, a następnie Anatola Krzyżanowskiego. Równocześnie zaś począwszy od nowego kwartału drukować będziemy na trzeciej stronicy ***Gazety*** obszerniejszą a niezwykle zajmującą współczesną powieść w przekładzie z niemieckiego, pod napisem „**Lena**“.

Prenumerata na „Gaz. Nar.“ wynosi

wraz z przesyłką pocztową:

kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Pieniądze przesyłać najlepiej za pomocą przekazów pocztowych pod adresem: „Administracya Gazety Narodowej we Lwowie“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.